



Asystentka SZEFA

Czy Weronice uda się rozniecić ogień w sercu swojego szefa?
Czy Alan wpadnie w zastawione przez jego asystentkę
sidła miłości?

KATARZYNA MAK

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Barbara Lepionka

Projekt okładki: Justyna Sieprawska

Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <http://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<http://editio.pl/user/opinie/asysze>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-283-8311-1

Copyright © Helion S.A. 2021

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

Prolog

Weronika

— Nie mogę teraz zostawić babci! — upierałam się.

— Ani teraz, ani nigdy. — Justyna zakpiła ze mnie, co wcale mi się nie podobało.

— Jak ty nic nie rozumiesz... — Westchnęłam tylko, nie mając ochoty na kolejną przepychankę słowną.

— Rozumiem więcej, niż ci się wydaje — upierała się moja przyjaciółka.

Z Justyną znałyśmy się od szkoły podstawowej. Od pierwszej klasy siedziałyśmy razem w jednej ławce. Obie byłyśmy prymuskami i konkurowałyśmy o najlepsze stopnie. W zasadzie to ona konkurowała ze mną. Mnie jakoś przesadnie nie zależało na tytule największej kujonki w klasie ani tym bardziej na stanowisku gospodarza klasy, o które Justynka co rok zabiegała. Dlatego ku olbrzymiej satysfakcji Justyny często ustępowałam jej dosłownie we wszystkim, usuwając się w kąt, a nawet chwytając się za jej plecami i tym samym nierzadko gwarantując jej drogę do przyspieszonego sukcesu. Ceniłam sobie naszą przyjaźń i nic innego nigdy nie miało dla mnie większego znaczenia. Miałyśmy również wspólne zainteresowania. Wzdychałyśmy do tych samych chłopców, nosiłyśmy niemal identyczne ubrania, przez co niejednokrotnie brano nas za siostry, choć w ogóle nie byłyśmy do siebie podobne. Czytałyśmy nawet te same książki, które Juście kupowali dobrze sytuowani rodzice. Mnie co najwyżej było stać na zapisanie się do biblioteki miejskiej, która niestety nie mogła poszczycić się nowościami, które

zalegały na półkach biblioteczeki mojej najlepszej koleżanki. Niejednokrotnie z dziecięcą zazdrością patrzyłam na jej kolekcję, ale nie miałam serca, aby prosić babcię choćby o częśćkę tego, co stało na półce Justyny. Przecież renta babci ledwie starczała nam do pierwszego. Wspólne pasje i zajawki mocno nas do siebie zbliżyły. Lubiłyśmy się z Justyną bardzo, choć w zasadzie bardzo się od siebie różniłyśmy. I myśląc o różnicach, wcale nie miałam na myśli jedynie wyglądu zewnętrznego. Miałyśmy zupełnie inne charaktery. Ona była odważna, przebojowa, nie to, co ja, wycofana, szara myszka. Może właśnie z powodu tych dzielących nas różnic nasza przyjaźń przetrwała podstawówkę, klasę maturalną i trwała aż do dziś. Ponoć przeciwnieństwa się przyciągają.

— Mika...

Justyna nazywała mnie tak od zawsze. To był taki wymyślony przez nią skrót mojego imienia. Dość oryginalny, nie przeczę, bo bardziej kojarzył się ze znaną wszystkim dzieciom postacią z kreskówki aniżeli z Weroniką, którą w istocie byłam. Mniejsza o to, przez lata przywykłam do tego.

— Przestań w kółko szukać wymówek. Wiem, że pani Konstancja wcale nie potrzebuje twojej pomocy, bo to jeszcze całkiem dziarska babka jest — powiedziała z dumą i szacunkiem, którym w istocie darzyła moją babcię.

Musiałam przyznać, że Justyna miała rację. Wigoru mojej babci mogła pozazdrościć niejedna znacznie młodsza osoba. Nie wiem, może za jej siłą stała kwestia genów, a może naleweczki domowej roboty. Babcia zawsze przed snem piła mały kieliszek jednej z nich.

— Mika? Jesteś tam? — Doszedł mnie zniecierpliwiony głos mojej przyjaciółki.

— Jestem — odparłam znużonym tonem.

— No nie daj się prosić...

— Posłuchaj, załóżmy, że się zgadzam, ale pod jednym warunkiem...

— Co tylko zechcesz!

Prawdopodobnie już wtedy powinnam była się wycofać...

Alan

— Spadaj — warknąłem, wręczając dziewczynie dwie stowy.

— Milusiński — burknęła pod nosem, szybko biorąc ode mnie kasę i upychając ją w dekolt lateksowej, kusej kiecki.

Spojrzałem na nią gniewnie, na co przewróciła oczami, a następnie kręcąc ostentacyjnie tyłkiem, chwyciła swoją torbę i wyszła z mojego gabinetu.

— Paulina? — powiedziałem do interkomu. — Zapraszam do gabinetu.

Moja sekretarka zjawiła się w sekundę. Prawdopodobnie z góry wiedziała, że nie będę zadowolony, iż wpuściła tu tę małą naciągaczkę. I słusznie. Bo wyraziłem się jasno, że ta laska nie ma tu wstępu. Inne tak, ona zdecydowanie nie. To zwykła dziwka, która mogła zaszkodzić moim interesom. Czy moja sekretarka nie umiała tego rozróżnić? A może ja wyraziłem się niezbyt jasno?

— Przepraszam, szefie — zaczęła już od progu. — To się więcej nie powtórzy — jęknęła naprawdę zażenowana całą sytuacją.

— Z pewnością — odparłem, wstając i patrząc na nią z góry.

— To znaczy, że mnie szef wyleje z pracy? — zapytała, głośno przełykając ślinę.

— To znaczy — powiedziałem, podchodząc do niej i stając przed nią w odległości tak niewielkiej, że zdawałem się słyszeć bicie jej serca, które teraz galopowało i tłukło się głośno w piersiach dziewczyny — że następnym razem ci tego nie daruję — odparłem, a potem skinąłem, żeby sobie poszła.

Postanowiłem dać jej ostatnią szansę, bo poza tą jedną wpadką zawsze była wobec mnie lojalna. No i umiała dochować tajemnicy. Co prawda przy podpisywaniu umowy o pracę Paulina podpisała też klauzulę poufności, ale z doświadczenia dobrze wiedziałem, że podpis to nie wszystko. Charakter i zasady miały naprawdę istotne znaczenie, szczególnie dla mnie. Poza tym Paulina naprawdę tu pasowała. Była świetną dziewczyną. Śliczna, zgrabna, w moim typie. Gdyby nie nasze stosunki służbowe

i moje dotąd niezachwiane postanowienie, że nie łączę interesów ze sprawami osobistymi, to pewnie byłby z nas zgrany duet. Ale był jeszcze jeden mały, choć dość istotny problem, który dyskwalifikował tę laskę na starcie. Paulina nie była hetero, a mnie nie kręcił seks z lesbijką.

Rozdział 1.

Weronika

— Ale pamiętaj...

Justyna stale się powtarzała, co na dłuższą metę było strasznie męczące.

— Mówiłaś mi to tyle razy, że nie byłabym w stanie zapomnieć — przerwałam jej znużonym głosem.

— Przecież wiesz, jakie to dla mnie ważne, Mika?

— Wiem — westchnęłam. — Dlatego nadal nie rozumiem, dlaczego to mnie tam posyłasz. Sama zrobiłabyś to o niebo lepiej. Ja nawet nie mam odpowiedniego wykształcenia. I obawiam się, że mogę ci tylko zaszkodzić.

Justyna miała wszystko zaplanowane w najdrobniejszych szczegółach, ale mnie jakoś nie do końca przekonywał jej niecny plan. Bałam się, że coś może pójść nie tak, a cały plan może spalić na panewce.

— Już mówiłam...

— Tak, wiem — weszłam jej w słowo. — Pracuje tam twój były i gdybyś się na niego natknęła, to z umowy nici.

Justyna powtarzała mi to od chwili, kiedy przyjechałam do Gdyni i na chwilę zatrzymałam się w jej mieszkaniu. Tak, na chwilę, bo Justyna w zamian za podpisanie umowy o pracę, do której uparcie twierdziłam, że się nie nadaję, zaoferowała mi mieszkanie służbowe. Musiałam przyznać, że jej oferta naprawdę była kusząca i wyjątkowa. Nie dość, że kasę zaoferowała mi naprawdę świetną, to dodatkowo zakwaterowanie, za które na wybrzeżu trzeba słono zapłacić. Oczywiście cisnęło mi się pytanie, skąd na to wszystko weźmie fundusze, ale wystarczyło spojrzeć

na jej luksusowy apartament z widokiem na morze, a odpowiedź nasuwała się sama. Zamiast studiować pedagogikę, mogłam iść na zarządzanie i marketing jak moja dziana koleżanka.

— Dokładnie — przytaknęła mi, lustrując mnie po raz kolejny od stóp do głów.

Strasznie mnie to irytowało, zwłaszcza że nie przywykłam do tak sztywniackich strojów. Ołówkowa spódniczka strasznie opinała mi pupę. Trudno się temu dziwić. Nosiałam zwykle S, a nie ubogie XS, które w tej chwili miałam na sobie. Zupełnie nie pojmowałam lasek, które odchudzały się na siłę, aby wyglądać jak te wszystkie wieszaki wprost z paryskiego wybiegu. Do tego biała koszula, która też ledwie mieściła moje piersi. Osobiście uważałam, że nie mam zbyt dużego biustu, ale moje piersi są zdecydowanie większe od piersi mojej przyjaciółki, która wraz z utratą kilogramów straciła też niemal zupełnie wszelkie krągłości. No i te szpilki... Boże, jeśli uda mi się w nich nie zabić, to będzie jakiś cud! Zupełnie nie pojmowałam, dlaczego te miejskie dziewczyny robią sobie takie rzeczy na własne życzenie.

Ukradkiem — tak aby nie dojrzała tego Justyna — zapakowałam do swojej torebki megawygodne baleriny. Kto wie, może dzięki nim jakoś uda mi się przetrwać ten zapowiadający się ciężko dzień.

Budynek (a właściwie obie wieże Sea Towers), pod który przywiodła mnie nawigacja z mojego smartfona, był przeogromny. Ten wyższy zdawał się sięgać nieba, dotykać chmur. Zerknęłam w górę, obserwując połyskujące w słońcu olbrzymie szklane tafle poprzeplatane stalowymi konstrukcjami. Nie zachwycił mnie ten widok, choć pewnie na innych wywierał niemałe wrażenie. To nie były moje klimaty. Pomyślałam jednak, że widok z ostatnich pięter mógł być naprawdę nieziemski, ale cała reszta jak dla mnie wydawała się zbyt nowoczesna. Nie lubiłam blichtru, przepychu ani całej tej pożądanej dziś przez większość społeczeństwa nowoczesności. Nie kręciły mnie nowinki techniczne, a ten budynek

właśnie z czymś takim mi się kojarzył. Byłam zwyczajną dziewczyną pochodzącą z małej wsi leżącej tuż nad Zalewem Szczecińskim i lubiłam swoje klimaty. Poza tym od zawsze uważałam, że stare chaty mają dusze, a wijące się na ich ścianach bluszcze czy porośnięte mchem dachy tylko dodają im charakteru. Tu wszystko wyglądało inaczej, zwłaszcza budynek, do którego za namową Justyny przybyłam. Jeszcze raz spojrzałam w jaskrawe niebo, omiotłam wzrokiem oba gmazyska, następnie poprawiając niewidoczne zagniecenia na marynarce, wolnym krokiem ruszyłam do budynku. Do spotkania z niejakim Arielem Wolfem dzieliło mnie już niecałe pięć minut, ale wołałam w jednym kawałku i z obiema sprawnymi nogami dotrzeć na to spotkanie. A w tych butach było to dla mnie naprawdę wręcz nadludzkim wyczynem. Po pokonaniu niewielkiego odcinka z parkingu, gdzie zostawiłam pożyczone od Justyny auto, wreszcie stanęłam pod głównymi drzwiami niższej z wież, gdzie na dwudziestym ósmym piętrze znajdowała się główna siedziba WOLF INVESTMENT. Zawahałam się jeszcze na moment, po czym biorąc wdech przez usta, pchnęłam szklane skrzydło i znalazłam się w holu. Ledwie przekroczyłam próg, a mężczyzna w uniformie z logo Sea Towers podszedł do mnie i zapytał:

— Czy mam coś dla Ciebie?

— Jestem umówiona na spotkanie z panem... Wolfem — wyjaśniłam pobieżnie, choć wciąż z powodu drżących we mnie przekory miałam ochotę nazwać go inaczej, po swojemu.

Niemniej świadomość potencjalnego spóźnienia sprawiła, że uznałam, iż dodatkowe informacje tylko pogorszą moją sytuację. Swoją drogą, z tego, co mówiła Justyna, nazwisko Wolf było odpowiednikiem polskiego nazwiska Wilk. Nie mogłam uwierzyć, że ludziom biznesu tak odbija. Myślałam, że jak zabrzmiało tak bardziej amerykańsko, to są lepsi od innych? Chyba coś było na rzeczy w tym moim gdybaniu, bo znałam już kilka Vaness, Jessic czy Nicolii i innych dziewczyn z równie wyszukanymi imionami, i rzeczywiście, jeśli nie one same, to ich matki bardzo zadzierały nosa z powodu tego, że ich imiona brzmiały bardziej egzotycznie od wszystkich typowo polskich Ań, Kaś czy choćby Weronik.

— Pan Wolf czeka na panią — odparł uprzejmie starszy pan, kiwając do mnie z przyzwoleniem. — Ostatnie piętro. Sekretarka zaprowadzi panią do szefa.

— Ostatnie? — zapytałam w ostatniej chwili, zanim wsiadłam do jednej z wind, na co mężczyzna tylko pokiwał głową, miętosząc w palcach posiwiały wąsik.

Mogłabym przysiąc, że Justyna wspominała o dwudziestym ósmym piętrze, a z tego, co zdążyłam się zorientować, ten budynek liczył o jedno piętro więcej. Cóż, może coś opacznie zrozumiałam. Teraz jednak już nie było czasu, żebym do niej dzwoniła i ponownie o to pytała. Spojrzałam na zegarek. Moje spóźnienie wynosiło już dwie minuty. Cholera!

— Dziękuję panu — rzuciłam w pośpiechu, a następnie, drepcząc niezdarne w tych naprawdę niewygodnych szpilkach, szybko zniknęłam za drzwiami windy.

Teraz wystarczyło już tylko nacisnąć odpowiednie piętro, a potem... O, Boziu! Żołądek fiknął mi koziołka i pobladłam, jakbym miała za chwilę zemdleć, co udało mi się dostrzec w odbiciu lustra w windzie. Na szczęście zdołałam jakoś wziąć się w garść, a już po chwili dźwięk windy oznajmił, że dotarłam na miejsce. Znow wzięłam głęboki wdech, a następnie, gdy drzwi się rozsunęły, wyszłam z windy wprost na długi, mocno rozświetlony promieniami słońca korytarz.

— W czym mogę pomóc? — zapytała piękna blondynka ubrana w idealnie skrojone, beżowe spodnium. Wstała zza kontuaru i niezwłocznie podeszła w moim kierunku.

— Jestem, a właściwie to może już byłam... — zaczęłam się nieskładnie jąkać, zdając sobie nagle sprawę, jak bardzo nie pasuję do tego miejsca. Właśnie dlatego próbowałam wyperswadować Justynie ten jakże niedorzeczny pomysł, w który mnie wrobiła. Przecież ja pasowałam tu jak kwiatek do kozucha bądź pięść do nosa! — Byłam umówiona na spotkanie z panem Wolfem.

Blondynka najpierw spojrzała na mnie jakby z politowaniem, ściągając wymownie brwi, a potem zerknęła na zegar wiszący tuż nad kontuarem.

— Pan Wolf czeka na panią — odparła, a potem zwyczajnie poprosiła mnie o wierzchnie okrycie, które oddałam jej wraz z torebką.

Alan

— Ale jak to nie uda się wam tego zrealizować?! — warknąłem do słuchawki w chwili, gdy doszło mnie ciche pukanie do drzwi, w których sekundę później ujrzałem swoją sekretarkę.

— Już jest — szepnęła niemal bezgłośnie.

Spojrzałem na nadgarstek, na którym błyszczał mój ulubiony roleks. Piętnaście minut przed czasem. Przez chwilę rozważałem więc myśl, czy nie kazać tej lasce poczekać pod drzwiami, ale po chwili uznałem, że skoro rozmowa z moim nowym klientem się nie klei, to może jednak warto przyspieszyć spotkanie, które miałem zaplanowane na chwilę później. Odrobina relaksu jeszcze nikomu nie zaszkodziła. Skinąłem więc głową, dając Paulinie znak, że ma wprowadzić tę dziewczynę do środka, a sam odwróciłem się w stronę okna, aby zakończyć tę nieukładającą się po mojej myśli rozmowę.

— Proszę posłuchać — powiedziałem tonem nieznoszącym sprzeciwu. — W tej chwili mam przyjemniejsze sprawy do wykonania, więc zakończmy tę rozmowę właśnie teraz.

— Ale...

— Nie ma żadnego ale — warknąłem. — Raport ze sprzedaży chcę mieć na biurku najpóźniej w niedzielę wieczorem.

— W niedzielę? — Po drugiej stronie słychać było niedowierzanie.

— A co w tym dziwnego? — zapytałem z ironią. — Dokument miał być gotowy na wczoraj, więc uważam, że niedziela jest dniem dobrym do pracy, jak każdy inny.

— Ale...

— Słyszemy się w niedzielę.

Przerwałem tę cholernie wkurzającą rozmowę, na którą składały się głównie wyrazy, takie jak: „ale”, „bo”, „ponieważ”. Rozłączyłem się bez

dalszych zbędnych tłumaczeń, a następnie odwróciłem się i natychmiast odłożyłem telefon na biurko.

— Jesteś przed czasem — skwitowałem i dopiero teraz zerknąłem na stojącą nieopodal drzwi dziewczynę, która nerwowo skubała mocno opiętą na biodrach spódniczkę. Wyglądała... inaczej aniżeli dziewczyny, którym dotąd zlecałem tę robotę. Jej strój był zgoła inny niż te, do jakich przywykłem. Miała na sobie odrobinę przyciasną, nieco sztywniaką spódniczkę i bluzkę, pod którą z ledwością mieściły się jej cycki. Swoją drogą ciekawe, czy są prawdziwe? Poza tym jednym przykuwającym pewnie uwagę niejednego faceta detalem wyglądała jak typowa dziewczyna do biura, może nawet kujonka — na nosie brakowało jej tylko okularów w nudnych oprawkach. W zasadzie nie byłem pewien, czy jej strój mnie pociągał, czy bardziej odpychał, ale na szczęście nie była ubrana w lateks, który wymownie zdradzałby jej profesję. Lateksu nie znosiłem. Kojarzył mi się z najbardziej wyuzdaną formą prostytutki. A gdybym potrzebował ulicznej dziwki, to nie proponowałbym jej zlecenia za grubą kasę. Po prostu zapłaciłbym parę stów i byłoby po sprawie. Tyle że ja potrzebowałem dziewczyny z klasą, choć wymagania co do samej pracy były bardzo podobne.

— Tak? — spytała naiwnie, zerkając na jakiś tandetny, plastikowy zegarek, który zdobił albo raczej szpecił jej nadgarstek. — Myślałam...

— Myślenie zostaw innym — odparłem niegrzecznie. Nie lubiłem, gdy one wszystkie zbyt dużo mówiły. Nie za to im płaciłem. — Zapoznałaś się z warunkami umowy?

— Tak — odparła, przestępując z nogi na nogę.

Nie miałem pojęcia, czy była zdenerwowana, czy może raczej było jej niewygodnie w tych niebotycznie wysokich szpilkach. Nigdy nie rozumiałem lasek, które skazywały się na wszelkiego rodzaju katorgi, aby choć odrobinę lepiej wyglądać.

— Usiądź — rozkazałem, wskazując na znajdujące się na wprost mojego biurka krzesło.

Niepewnym krokiem i ze spuszczoną głową, wciąż nieznosnie miętosząc spódniczkę, przeszła obok mnie i z wahaniem usiadła na skraju krzesła.

— Odpowiada ci? — zapytałem.

Wtedy spojrzała do góry, patrząc na mnie cały czas podejrzliwym wzrokiem. Przełknęła głośno ślinę, a jej usta rozchyliły się nieznacznie, kusząc mnie tak bardzo...

I nagle zadzwonił mój telefon. Początkowo chciałem go zignorować, ale zerknąłem od niechcienia na wyświetlacz. To z banku. Postanowiłem więc odebrać.

— Dzień dobry, panie Wolf — usłyszałem po drugiej stronie dobrze znany mi głos mojej doradczyny finansowej. — Mogę zająć panu chwilkę?

— Ale tylko chwilkę — odparłem. — Jestem obecnie zajęty.

— Dobrze. Będę się zatem streszczać.

Dziewczyna z banku zaczęła mi rozprawiać na temat funduszy, które właśnie miały zasilić moje konto, a ja wciąż nie spuszczałem z oczu siedzącej niżej dziewczyny. Wydawała się taka inna niż laski, z którymi dotąd miałem do czynienia. Włosy miała zaplecione w luźny warkocz, a jej strój w żaden sposób nie nawiązywał do profesji tych niegrzecznych dziewcząt, którymi się otaczałem. Ogólnie jej wygląd przywodził na myśl grzeczną panienkę i nijak się miał do tego, czym miała się zajmować. Jak widać — pozory mylą.

Bankierka, która ograniczyła się do samych konkretów, chrząknęła coś o funduszach, lokatach i procentach, a ja spoglądałem na laskę, która uciekała wzrokiem, zagryzała dolną wargę i nieustannie miętosiła materiał swojej spódnicy.

— Weź go — powiedziałem niskim głosem, podchodząc bliżej i stając na wprost niej. Byłem twardy, a mój fiut aż prosił się o pieszczotę. Wystarczyło go tylko uwolnić ze spodni.

— Słucham? — padło po drugiej stronie aparatu.

— To nie do pani — odparłem zwyczajnie. — Proszę kontynuować.

Myśl, że siedząca na wprost mnie laska miałaby mi obciągnąć, gdy ja załatwiałem interesy, sprawiała, że mój instrument zapulsował w przyjemnym oczekiwaniu.

— Zrób mi... — szepnąłem, ale nie dokończyłem z obawy, że laska na linii mogłaby zejść na zawal.

Kurwa, ale byłem najarany. Patrzyłem z góry na siedzącą na krześle dziewczynę, która wlepiła wzrok w moje opięte spodnie i nie była w stanie przemówić. I dobrze, bo nie o słowa mi chodziło. Ściągnąłem ją w konkretnym celu, poza tym nie lubiłem gaduł.

— Szefie? — Nagle po zaledwie jednym puknięciu w drzwiach gabinetu pojawiła się moja sekretarka. — Właśnie przyszła dziewczyna, która była umówiona z panem na rozmowę w sprawie... — Paulina urwała w porę, ale ja nadal niczego nie rozumiałem, choć odpowiedź nasuwała się sama.

— Przepraszam... — usłyszałem wówczas z ust siedzącej na wprost mnie dziewczyny, a chwilę później patrzyłem, jak podrywa się z miejsca i bez słowa opuszcza biuro. Była rozemocjonowana, a purpura na policzkach świadczyła o jej głębokim zażenowaniu całą tą sytuacją. Początkowo nie miałem pojęcia, co właściwie było tego powodem, ale kiedy potykając się o własne nogi, wybiegła z mojego gabinetu, a w drzwiach stanęła dziewczyna o charakterystycznym wyglądzie wyrafinowanej dziwki, olśniło mnie. Nastąpiła, kurwa, fatalna pomyłka.

Rozdział 2.

Weronika

Wybiegłam stamtąd jak oparzona. Nogi mi się trzęsły, kolana były jak z waty, obcasy gięły się przy każdym kroku. Już na korytarzu zdjęłam jeden but, którym miałam ochotę cisnąć za siebie. Powstrzymałam się jednak, mając świadomość, że obserwuje mnie ta długonoga blondynka i jeszcze jedna, jakaś inna dziewczyna, która wydawała się zaciekawiona moim widokiem. Na szczęście na końcu korytarza czekała na mnie winda. Wskoczyłam do niej niezwłocznie, ale w całym tym szaleństwie nagle zapomniałam, jak wprowadzić ją w ruch. Zaczęłam więc walić dłońmi po wszystkich klawiszach, na dodatek z głębi korytarza doszedł mnie JEGO głos. Może strach zupełnie odebrał mi rozum, ale nagle pomyślałam, że ten człowiek postanowił mnie ścigać! Tylko dlaczego? I czego ode mnie właściwie chciał? To jakiś szaleniec! Na szczęście drzwi windy zamknęły się, zanim on zdążył do nich dobiec. Kiedy winda zaczęła jechać w dół, omal nie zemdlałam. Podejrzewałam, że za mój stan odpowiedzialna jest prędkość i stres towarzyszący „speed jeździe”, ale prawda była taka, że to ten facet zupełnie wytrącił mnie z równowagi. Już ja sobie o nim porozmawiam z Justyną! W co ona mnie wpakowała?! Nie taka była umowa!

W holu nawet nie spojrzałam na mężczyznę z ochrony, który próbował mnie zagadnąć, wypytując o pracę. Praca? Jaka, kurde, praca?! Ten cały Ariel Wolf to jakiś zbok pieprzony! Że co on sobie myślał? Że w ramach godzin spędzonych za biurkiem obrobię mu...

Zresztą

nieważne. Przecież nie zamierzałam tego robić. I nikt, nawet Justyna, nie zdołała mnie przekonać, abym zmieniła zdanie i tam ponownie wróciła!

Wybiegłam na zewnątrz budynku, po drodze strzepując ze stopy kolejnego buta, przez którego czułam się jak kaleka. Kuśtykałam przez cały czas, nawet nie zwracając na to szczególnej uwagi. Dopiero teraz dostrzegłam, że jeden z butów musiałam zwyczajnie zgubić. Pewnie upuściłam go w windzie, kiedy w panice waliłam pięściami w przyciski, próbując wprawić ją w ruch. Mniejsza o to. Teraz boso — do tego nagle zdając sobie sprawę, że w efekcie mojej spontanicznej ucieczki zapomniałam także swoich osobistych rzeczy, które przekazałam na ręce sekretarki tego zbrojnia — pobiegłam w stronę, skąd dochodził mnie szum cicho pomrukujących fal Bałtyku. Może od razu powinnam udać się do samochodu i wrócić do mieszkania Justyny, ale byłam tak roztrzęsiona, że chyba nie byłabym w stanie prowadzić. Poza tym przecież kluczyki od auta miałam w torebce, a ta została na górze. „A może najlepiej od razu powinnam wrócić do Czarnocina, do domu, do babci...” — pomyślałam, ale nagle porzuciłam tę myśl. Teraz musiałam ochłonąć, a ani jazda samochodem, ani też żadna inna forma komunikacji nie wydawały mi się w tej chwili najlepszym rozwiązaniem.

Przyspieszyłam kroku, a zwolniłam dopiero wtedy, gdy pod stopami poczułam piasek. Był chłodny, lekko wilgotny, co o tej porze roku pewnie było normą, ale nawet to nie powstrzymało mnie, abym nadal kroczyła plażą, kierując się wprost do linii brzegowej, gdzie spokojne dziś morze rysowało bajeczne kręgi.

„W co ja się wplątałam?” — zapytałam samą siebie, padając kolanami na zbity, zimny piach. „I czego chciał ode mnie ten zuchwały, arogancki typ?”

Dopiero teraz, gdy poczułam się względnie bezpiecznie, zaczęłam rozkładać na czynniki pierwsze tę niefortunną sytuację, w której się znalazłam. Ten facet, mój rzekomy przyszły niedoszły szef to jakiś psychol. Co on sobie wyobrażał? Czy właśnie do tego potrzebował asystentki? Przecież Justyna mówiła, zapewniała, że na tym stanowisku będę zajmować się niemal wyłącznie samą korespondencją. Czasem też, w wyjątkowych

sytuacjach, miałam służyć radą. Oczywiście nie znałam się na marketingu, ale w razie czego Justa obiecała mi pomóc. TeamViewer miał załatwić sprawę. Ale o tym moja przyjaciółka nie wspomniała ani słówkiem, a i ja z pewnością nie zamierzałam się godzić na żadną z podobnych propozycji. Nie byłam dziwką pnącą się po szczeblach kariery, bo obrabiałam laskę szefa.

Na myśl o tym, co zaszło jakiś kwadrans temu w jego biurze, natychmiast sięgnęłam po telefon, który na szczęście miałam wetknięty w kieszonkę spodnicy. W tej chwili nie marzyłam o niczym innym, jak tylko o tym, aby zwymyślać moją przyjaciółkę. Spodziewałam się po niej wszystkiego, każdej formy szaleństwa, bo przecież była zupełnym przeciwieństwem mnie, ale przez myśl by mi nie przeszło, że mogła pomyśleć, że zgódzę się na coś takiego. Już wybierałam jej numer, ale w ostatniej chwili zrezygnowałam z połączenia. „Takie sprawy najlepiej wyjaśniać *face to face*” — pomyślałam nagle. I zamiast od razu wyładować swoją złość, westchnęłam tylko, wciągając w płuca rześkie, morskie powietrze. Zamierzałam już też podnieść tyłek, kiedy nagle kątem oka zauważyłam podążający w moim kierunku cień. Początkowo pomyślałam, że to jakiś przypadkowy człowiek, który tak jak ja przyszedł tu, aby szukać wytchnienia, ale kiedy przyjrzałam mu się uważniej... Chryste Panie, co on tu robi? I dlaczego w ogóle przylazł tu za mną? Jak śmiał?! Przez ułamek sekundy rozważałam ucieczkę. Nie chciałam bowiem mieć nic wspólnego z tym człowiekiem. Ale gdy odkryłam, że jest już bardzo blisko, przez co moja próba oddalenia się i pozostania przez niego niezauważoną stawała się wręcz nierealna, zrezygnowałam z tego pomysłu. Cóż, byłam już dużą dziewczynką i musiałam sobie również z tym jakoś poradzić.

— Zgubiłaś pantofelki, Kopciuszku — odezwał się, wymownie podnosząc dłoń, w której w świetle słońca połyskiwały lakierowane szpilki.

Zmrużyłam groźnie oczy, bo o ile ten typ wydawał się dobrze bawić, mnie wcale nie było do śmiechu.

— Przyniosłem też twoje rzeczy osobiste — kontynuował, a ja dopiero teraz zauważyłam, że przez drugie ramię miał przewieszony mój żakiet i torebkę. — Pewnie ci zimno? Wieje dziś od strony morza.

Nie odpowiedziałam, choć rzeczywiście pomimo październikowego słońca, którego ciepłe promienie pieściły moje plecy, od wody czuć było niezbyt przyjemny chłód. Wtedy podszedł bliżej, buty i torebkę położył na piasku, a żakiem okrył moje ramiona.

— Proszę mnie nie dotykać — powiedziałam nieuprzejmym tonem, bo nagle przez ułamek sekundy wydawało mi się, że zechce mnie szczelniej w niego owinąć.

Na szczęście posłuchał i od razu zabrał ręce. Wciąż jednak stał z boku i patrzył na mnie z góry.

— Przepraszam — powiedział po chwili krępującej ciszy, na co nawet nie zareagowałam.

W dupie miałam jego przeprosiny i udawaną skrucę. Nie był szczery, zdradzał to każdy centymetr jego ciała, z którego biły pewnośc siebie i stanowczość.

— Wziąłem cię za kogoś innego...

— Nie przypominam sobie, abyśmy przeszli na „ty” — odpysknęłam, na co — mogłabym przysiąc — na jego ustach pojawił się cwany uśmieszek. Nie byłam w stanie jednoznacznie tego ocenić, ponieważ onieśmiał mnie swoją obecnością. Poza tym wolałam unikać z nim jakiegokolwiek bezpośredniego kontaktu, nawet wzrokowego.

— Naprawdę przepraszam — powiedział, nie zważając nawet na fakt, że w zasadzie nie miałam ochoty z nim gadać. — Nastąpiła fatalna pomyłka...

— To pana zdanie, panie Wolf — odparłam kąśliwie, kładąc wyraźny nacisk na wypowiedziane nazwisko.

Próbowałam też wstać, ale ta cholerna spódnica krępowała moje ruchy. Wtedy zobaczyłam, że podchodzi bliżej i wystawia w moim kierunku dłoni. Chyba go zupełnie pogięło, jeśli myślał, że teraz skorzystam z jego pomocy. Jeszcze gotów pomyśleć, że coś mu się za to należy. Ponowiłam więc próbę podniesienia się z miejsca, zupełnie ignorując

oferowaną pomoc, i właściwie już stałam na własnych nogach, kiedy usłyszałam dźwięk rozrywanego materiału. Ta cholerna za ciasna spódnica pękła na szwie dokładnie w miejscu, gdzie zaczynał się rozporek odsłaniający jedno z moich ud, które właśnie ukazało się w pełnej krasie.

— Oż, kur... — zakląłam cicho, w porę się opamiętując.

Pochyliłam się szybko i podniosłam z ziemi torebkę, którą próbowałam zasłonić obnażone udo. Może nie czułabym się aż tak zażenowana, ale z chwilą, gdy szew puścił, spódnica pękła tak wysoko, że oprócz nogi ten zuchwalec mógł podziwiać także ozdobną koronkę moich samonośnych pończoch. Nie znosiłam rajstop. Były takie niekobiece i niezrządkiem niewłaściwie dobrane krępowały ruchy. Teraz jednak żałowałam, że dziś rano nie włożyłam zwykłych rajstop, bo teraz nie czułabym się aż tak skrzepowana. Naraz bowiem zwykła koronka wydawała mi się bardzo intymna. W dodatku, pochylając się po torbę, usłyszałam kolejny dźwięk, który oznaczał, że szew puścił wyżej.

— Może ci jednak pomogę? — zapytał, na co w odpowiedzi spojrzałam na niego lodowatym wzrokiem.

Kpił ze mnie — w tej chwili byłam już tego w stu procentach pewna. Zdradzały go drgające kąciaki ust i roześmiane zielone oczy. Dopiero teraz dostrzegłam ich barwę. W słońcu wydawały się świecić jak dwa szmaragdy.

— Nie, dziękuję — warknęłam, starając się ukryć stale poszerzające się rozcięcie biegnące wzdłuż uda. „Jeszcze chwila, a sięgnie samych majtek” — pomyślałam, czując wypływające na moje policzki rumieńce.

Wtedy mężczyzna pochylił się i podniósł z piasku moje szpilki, a następnie mi je podał, szczerząc się przy tym bezczelnie. Boże, jak on działał mi na nerwy!

— Dziękuję — powiedziałam cicho i od razu odwróciłam się na pięcie, ruszając w stronę wyjścia z plaży, tego samego, dzięki któremu się tu znalazłam.

Uszłam jednak zaledwie kilka kroków, a już poczułam jego obecność tuż za plecami. Czy on się, cholera, nigdy nie poddawał?!

— Zabawna jesteś, kiedy się wkurzasz — powiedział nagle, zrównując się ze mną i idąc obok, tuż przy moim ramieniu.

— Za to pan wcale, panie Wilk — dopieklam mu.

Przez moment sądziłam, że rozbawiłam go nieco tym swoim wyszukany nazewnictwem, bo uśmiech nie schodził mu z twarzy, ale po chwili, kiedy usłyszałam jego odpowiedź, już wcale nie byłam tego taka pewna.

— Nazywam się Wolf — poprawił mnie. Wciąż uśmiechał się od ucha do ucha, ale wyraz jego oczu był zupełnie poważny. — Nie zmieniłem sobie nazwiska dla celów marketingowych — wyjaśnił. — Bo tak właśnie pomyślałaś, prawda?

Nie odpowiedziałam, choć rzeczywiście miał rację. Od razu wyrobiłam sobie o nim opinię nadętego cwaniaka, który jest w stanie zaprzędać samego siebie w imię lepszej marki.

— Moja babcia wyszła za Australijczyka. Przez część życia wychowywałem się w Melbourne.

— Wybaczy pan, ale zupełnie mnie nie obchodzą pana prywatne sprawy — odparłam złośliwie, choć prawda była taka, że zrobiło mi się głupio, bo nie wiedząc o nim zupełnie nic, wyrobiłam sobie własną opinię.

— Zawsze taka jesteś? — zapytał nagle, zatrzymując mnie w pół drogi.

Nie zamierzałam odpowiadać. Za to zmierzyłam go lodowatym spojrzeniem, więc zabrał rękę z mojego ramienia. Ta przymusowa chwila postoju właściwie okazała się przydatna, bo otworzyłam przewieszoną przez ramię torbę i wyjęłam z niej baleriny, po czym szybko schowałam szpilki, których już nie zamierzałam dzisiaj wkładać. Po chwili wygodne obuwie znalazło się na moich stopach, a ja dopiero teraz zauważyłam, jaka wydaję się w nich niska przy tym faciecie. Był ogromny. Miał chyba ze dwa metry.

— Mój samochód stoi tam. — Wskazałam ręką na forda fiestę Justyny. — Uważam więc za zbyteczne, aby mi pan dalej towarzyszył.

— Pozwól, że ja o tym zadecyduję — odparł i kiedy tylko znów ruszyłam przed siebie, on także podążył za mną.

Staralam się nie zwracać na niego większej uwagi, ale nawet pomimo dzielącej nas znacznej odległości czułam jego obecność, a ta wyjątkowo mnie rozpraszała.

— Do zobaczenia, Weroniko — usłyszałam, kiedy nawet na niego nie spoglądając, wsiadłam do auta.

— Żegnam pana — odparłam, po czym odpaliłam silnik i ruszyłam z piskiem opon.

Nie lubiłam szpanerstwa, a takie zachowanie zaliczałam do tej kategorii. Jednak w tej jednej chwili zwyczajnie chciałam pokazać temu facetowi, że też mam własne zdanie i nie pozwolę, aby traktował mnie jak idiotkę. Zresztą, czy to ważne? Przecież już i tak się z nim więcej nie spotkam...

Alan

Patrzyłem za odjeżdżającą dziewczyną, a mój uśmiech stawał się coraz szerszy. Na ogół nie lubiłem tego typu lasek, bo — wiem to z autopsji — sprawiały więcej kłopotów, niż mogłyby dać w zamian przyjemności. Ale w tej dziewczynie było coś wyjątkowego. A może głupio się oszukiwałem i upatrywałem w niej czegoś, co nie istniało? Może zwyczajnie za moim nienaturalnym wręcz zachowaniem kryło się poczucie winy? Fakt, fatalnie się zachowałem, biorąc ją za laskę do towarzystwa, z którą w istocie byłem umówiony. Paulinie powinno się oberwać za kolejną pomyłkę, ale w tej chwili jakoś dziwnie radowała mnie ta jej wpadka...

— Sprawdziłaś ją? — zapytałem, nawet nie siląc się na zbędne uprzejmości.

— Tak, szefie — odparła moja sekretarka. — Dziewczyna nazywa się Weronika Banach, pochodzi z Zachodniopomorskiego.

— Tylko tyle? — zdziwiłem się. Paulina zazwyczaj bardziej się przykładała i oprócz dokładnego adresu czy ogólnych informacji o miejscu zamieszkania lub poprzednich miejscach zatrudnienia wyszukiwała dla mnie smaczki typu numer buta czy rozmiar stanika.

— Tak. To musi być jakaś straszna prowincja, bo dziewczyna wyraźnie pominęła tę rubrykę. Dlatego tym bardziej jest mi wstyd, że się tak wygłupiłam. Ale ja naprawdę myślałam, że ona na rozmowę do szefa...

— A dowiedziałaś się chociaż, co robiła w naszej firmie? — Nie zamierzałem dłużej suszyć głowy Paulinie o to nieporozumienie, bo w zasadzie wyszło całkiem ciekawie, a i ta cała Weronika bardzo mnie zaintrygowała.

— Przyszła w sprawie pracy — odparła, czego już zupełnie nie pojmowałem.

— Nie rozumiem?

— Pomyliła piętra. Była umówiona z panem Arielem.

— Z Arielem... — Zamyśliłem się na moment, wyobrażając sobie pewnego rodzaju scenkę rodzajową, gdzie ta dziewczyna i mój brat...

— Szefie? — Moje pełne napięcia rozmyślanie przerwał głos mojej sekretarki.

— Tak?

— To co z nią robimy?

— Zatrudniamy — odparłem, czując nagle przypływ dodatkowej energii.

— Ale nie wiem, co na to pan Ariel. Przecież zna go pan i wie, jak nie lubi spóźnialskich, a co dopiero takich, którzy go wystawiają, a tak właśnie może odebrać tę pomyłkę. Może najpierw wypadałoby go zapytać o zdanie?

— Nie ma takiej potrzeby.

— Ale pański brat...

— Zatrudnimy ją w naszym dziale — przerwałem jej, bo nagle zmęczyła mnie ta rozmowa. — Sprawdź tylko jej kwalifikacje i prześlij mi na maila.

— Jest pan tego pewien? — zapytała naprawdę zdziwiona Paulina.

— Jestem — odparłem, po czym rozłączyłem się i schowałem telefon do kieszeni spodni.

Tej nocy nie mogłem zmrużyć oka. Kiedy tylko zapadałem w płytki sen, śniłem o dziewczynie o niebieskich oczach i niewinnej, aczkolwiek niezwykle pyskatej buzi. Ilekroć zamykałem powieki, marzyłem o przeżartej, aczkolwiek cholernie podniecającej istocie z brązowymi włosami zaplecionymi w warkocz. We śnie widziałem, jak stoję przed nią i oplatom sobie dłoń tym warkoczem. A potem wyjmuję swojego pana niezawodnego i pieprzę ją w usta. Kiedy sen się urywa, dociera do mnie, że ponosi mnie fantazja, choć mój fiut sterczy nieznośnie i dopomina się spełnienia. Wtedy obracam się na drugi bok i zmuszam do ponownego zaśnięcia. Ale gdy tylko znów zapadam w krótką drzemkę, sen wraca, a ja pieprzę w nim tę samą dziewczynę na stole konferencyjnym. Jej nogi są na moich barkach, a ja wbijam się w nią raz po raz...

Obudziłem się niewyspany i nabuzowany. Miałem ochotę na seks, tyle że jakoś niespecjalnie było mi prędko do jednej z tych wynajmowanych przeze mnie dziewczyn. Miałem ochotę na niejaką Weronikę Banach. Może i byłem głupcem, rojąc sobie w głowie fantazje na jej temat, ale w tej chwili niczego nie pragnąłem bardziej. A przecież ja zawsze zdobywam to, co chcę...

Rozdział 3.

Weronika

— Nie — ma — mowy!

— Mika, weź przestań! Facet się pomylił, a ty od razu dramatyzujesz. Myślisz, że mało jest takich lasek, które gruntują sobie pozycję społeczną przez łóżko szefa?

— Ale nie ja! — Miałam ochotę tupać nogami, aby jej pokazać, jak bardzo się nie zgadzam z jej zdaniem.

— Uspokój się, weź w garść i do roboty.

— Już powiedziałam, moja odpowiedź brzmi: NIE!

— Koniecznie chcesz mnie pogrążyć? — zapytała wówczas z wyrzutem moja przyjaciółka. — Wiesz, ile dla mnie znaczą te kontakty?

— Skoro są dla ciebie takie ważne, to sama złóż CV — odparłam.

— Przecież wiesz, że nie mogę — westchnęła teatralnie Justyna.
— Mówiłam ci przecież, że...

— Wiem, co mówiłaś, ale ja także mam swoje zdanie. Nie wrócę tam i już. Ten facet to jakiś pieprzony zbok.

— Dziwne. Ariel miał swoje humory, ale nigdy nie zachowywał się w ten sposób — odparła Justyna.

— Znasz go osobiście? — Nie mogłam w to uwierzyć. Brakowało jeszcze, aby mi oznajmiła, że Ariel to jej eks, przez którego teraz nie mogła wziąć tej roboty. — Tylko mi nie mów...

— Nic nie mówię, a ty nie dopowiadasz sobie Bóg wie czego — odparła ze złością.

— Nie wrócę tam. Pomyślałaś o tym, co by się wydarzyło, gdyby przypadkiem się ktoś... ktokolwiek z firmy dowiedział, że się przyjaźnimy?

— Boże, Mika! Czy ty musisz doszukiwać się problemów na siłę?

— naskoczyła na mnie Justa. — Przecież dostałaś propozycję z innego działu, nie od Ariela, a jego brata, który jest szefem szefów, a ty ciągle szukasz wymówek!

— Nie szukam, tylko nadal nie potrafię zrozumieć, dlaczego ci na tym tak bardzo zależy. Jeszcze wczoraj chciałaś, abym zatrudniła się u niejakiego Ariela, a teraz nagle zupełnie jest ci obojętne, gdzie dadzą mi posadę.

— Nie musisz nic rozumieć. Po prostu weź tę cholerną robotę!

— Nie chcę się spotykać z tym facetem! Nie rozumiesz tego?

— No i nie będziesz! Przecież to dwa różne działy! — Justyna obstawała przy swoim.

— Naprawdę cię nie rozumiem...

— Nie musisz, tylko weźże rusz tyłek i szykuj się do roboty.

Westchnęłam, skryłam twarz w dłoniach, a następnie wzięłam kilka głębszych wdechów przez usta.

— Dobrze — powiedziałam po chwili. — Ale jeden głupi ruch któregokolwiek z braci, a obiecuję, że nikt mnie tam siłą nie zatrzyma.

— Jesteś kochana, Mikuś! — Justa od razu się rozpromieniła.

— Już, puszczaj — powiedziałam, udając obrażoną, kiedy moja przyjaciółka zaczęła mnie ścisnąć z wdzięczności. — Aha, i jeszcze jedno.

— Co tylko zechcesz, królowo?

— Od dziś ubieram się sama.

— OK — zaśmiała się lekko. — Swoją drogą nadal nie pojmuję, co ty wyczyniałaś w tej spódnicy, że pękła aż tak wysoko.

— Lepiej nie pytaj — odparłam.

I na szczęście nie zapytała...

Kiedy portier powiedział, że gabinet Alana Wolfa znajduje się na ostatnim piętrze, zastanawiałam się, czy nie doszło do jakiejś kolejnej fatalnej pomyłki. Przecież raptem wczoraj także mnie tam skierował, tylko zamiast z jakimś Alanem, spotkałam się z niezrównoważonym emocjonalnie Arielem, który według tego, co mówiła Justyna, jest jego bratem. Niemniej starszy pan, kiwając z zadumą głową i głaszcząc swój wąsik, rozwiął moje wątpliwości. Pozostawało mi więc nie analizować własnych myśli, tylko skupić się na spotkaniu z nowym szefem.

„Może przy odrobinie szczęścia nie wpadnę na tego szaleńca Ariela?” — pomyślałam, wsiadając do windy i wciskając guzik ostatniego piętra.

Gdy winda ruszyła i nabrała zawrotnej prędkości, zaszumiało mi oczywiście w głowie. Uchwyciłam się barierki, uważając jednocześnie, aby nie upuścić na podłogę niewielkich rozmiarów pakunku, który trzymałam w jednej ręce. Jadąc do Sea Towers, zatrzymałam się po drodze w przydrożnej cukierni i kupiłam tuzin rurek z kremem. Zadziałałam impulsywnie. W wiosce, z której pochodzę, panuje bowiem zwyczaj, że nowo przybyłych mieszkańców bądź gości, którzy zatrzymują się u nas przelotem, częstuje się domowym ciastem z kruszonką z sezonowymi owocami lub powidłami, które wiejskie gospodynie robiły na zimę. Dlatego kiedy stojąc na schodach, zauważyłam niewielki ogonek wiodący do maleńkiej cukierni, natychmiast włączyłam kierunkowskaz i zaparkowałam na pobliskim parkingu. Zadziałałam pod wpływem impulsu. Pomyślałam, że miło będzie zjawić się w nowym miejscu pracy z czymś słodkim, co będzie idealnie pasować do kawy. Teraz jednak, mknąc windą na ostatnie piętro Sea Towers, zastanawiałam się, czy nie wystawię się na śmieszność. Przecież w zasadzie nie wiedziałam nic na temat ludzi, z którymi miałam dziś rozpocząć pracę. Wiedziałam tylko tyle, ile było napisane w mailu, który przyszedł chwilę przed moim wczorajszym powrotem do domu, a który oczywiście Justyna jako mózg całej tej nieszczęsnej operacji zdołała przechwycić przede mną. Napisano w nim, że mam przyjść na spotkanie z szefem, jakimś Alanem Wolfem — swoją drogą po wczorajszym

tłumaczeniu tego szaleńca Ariela postanowiłam więcej nie przekładać na własny język tego nazwiska. Spotkanie zaplanowane było na dziesiątą w sali konferencyjnej, co mnie odrobinę przerażało, gdyż takie miejsca od zawsze kojarzyły mi się z tłumem obcych ludzi zasiadających wokół olbrzymiego stołu. Na samą myśl o ich zaciekawionych spojrzaniach dostawałam gęsiej skórki. Poza tym nagle do mnie dotarło, że być może ten tuzin rurek z bitą śmietaną może okazać się niewystarczający. Dlatego kiedy winda zatrzymała się, a ja natychmiast z niej wyszłam na korytarz, w pierwszym odruchu chciałam wrzucić szarą, papierową torebkę do pobliskiego kosza na śmieci. Ale zanim zdążyłam się nad nim pochylić, doszedł mnie głos tej samej ślicznej blondynki, która wczoraj zaprowadziła mnie wprost do gabinetu, gdzie z niezrozumiałych powodów rezydował niejaki Ariel Wolf, którego gabinet rzekomo znajdował się piętro niżej.

— Proszę mi to dać — powiedziała uprzejmie, wyciągając do mnie dłoń. — Szkoda tych pyszności — dodała.

Zawstydziła mnie, bo nagle dotarło do mnie, że przejrzała moje zamiary. Nie zapytałam nawet, skąd wie, co kryje się w tym pakunku, bo prawdopodobnie była bardziej błyskotliwa ode mnie i chyba nawet znała cukiernię, której nazwa była na torebce.

— Pan Alan czeka na panią — dodała jeszcze, przepuszczając mnie przodem i kierując swoje kroki w głąb korytarza. Po drodze odłożyła rurki na kontuar, za którym rezydowała. — Poproszę tylko o płaszczyk — odezwała się, kiedy zbyt zdenerwowana zapomniałam go nawet zdjąć.

Uśmiechnęłam się niepewnie, po czym zdjęłam trencz i oddałam go tej przemilej dziewczynie.

— Głowa do góry. Będzie dobrze — powiedziała wtedy, uśmiechając się ciepło. — Pan Alan to naprawdę miły człowiek, a jeszcze lepszy z niego szef. Bardzo przepraszam panią za to nieporozumienie — dodała, po czym otworzyła przede mną drzwi wahadłowe wykonane z mlecznej szyby.

Nie zdołałam jej nawet spytać, co kryło się za jej słowami, bo pchnęła mnie lekko na zachętę i po sekundzie znalazłam się w sali konferencyjnej. Zaskoczona faktem, że oprócz mnie i rozmawiającego przez telefon, zwróconego do mnie tyłem mężczyzny w tym przestronnym pomieszczeniu nie było nikogo więcej, przez chwilę nawet nie rozpoznałam w nim TEGO człowieka. Kiedy jednak ta świadomość dotarła do mnie ze zdwojoną siłą, omal nie zemdlałam. To się nie działo naprawdę!

Zacząłam się wycofywać, starając się nie robić przy tym zbędnego hałasu, ale wtedy ON odwrócił się w moją stronę i posłał mi ten zachwyt, a zarazem tak rozbijający uśmiech.

— Muszę kończyć — powiedział do słuchawki. — Mam kolejne spotkanie — dodał, po czym schował telefon do kieszeni spodni. — Witaj, Weroniko.

„Co on tu, do cholery, robi?! I skąd, kuźwa, zna moje imię?! Z CV, głupia” — odpowiedziałam sobie w myślach.

Alan

Spojrzałem na pobladłą na mój widok dziewczynę i uśmiechnąłem się ponownie, na co tym razem zareagowała, a jej policzki pokryły się różem.

— Zapraszam.

Wskazałem na miejsce przy stole, oczywiście wysuwając przed nią krzesło, które znajdowało się w bliskim sąsiedztwie z fotelem prezesa, czyli moim. Podejrzywałem bowiem, że gdybym tego nie zrobił, pewnie usiadłaby na samym końcu długiego stołu, byle jak najdalej ode mnie.

Zerknęła na mnie niepewnie, przełknęła głośno ślinę, wygładziła dzianinową sukienkę w kolorze butelkowej zieleni, a następnie zrobiła, o co ją poprosiłem. Oczywiście przechodząc obok mnie, wstrzymała oddech i mógłbym przysiąc, próbowała do maksimum zwiększyć dystans, który jej zapewniłem, czym w istocie mnie rozbawiła. Powstrzymałem się jednak od złośliwego komentarza czy też innej formy prowokacji. Przecież nie na tym mi zależało. Jak tylko jej zgrabna

pupa zetknęła się z krzesłem, wsunąłem je odrobinę, na co i tym razem zareagowała, po raz kolejny wstrzymując oddech.

„Jak tak dalej pójdzie — pomyślałem, a moje spodnie natychmiast zrobiły się przyciasne w kroku — to za chwilę będę musiał zastosować na niej resuscytację, skupiając się głównie na metodzie usta-usta”.

Usiadłem na swoim fotelu i spojrzałem na nią. Jej dłonie nerwowo miętosiły materiał zielonej sukienki. Sam bym ją chętnie zmiętosił...

— Przejrzałem twoje referencje...

— Zaszła jakaś fatalna pomyłka — przerwała mi w pół słowa, choć jeszcze sekundę wcześniej zdawała się niezdolna do jakiegokolwiek formy konwersacji. — Miałam się tu spotkać z pana bratem.

— Tak? — Uniosłem brew. Byłem szczerze zaciekawiony jej tłumaczeniem, choć doskonale wiedziałem, co miała na myśli.

— Tak — potwierdziła, kiwając głową i uciekając raz po raz wzrokiem. Była mną onieśmielona, a to mnie tak cholernie podniecało. — Wczoraj dostałam maila od pańskiego brata, pana Alana Wolfa...

Hmm, robiła postępy. Już nie obstawała przy swoim, nazywając mnie „Wilkiem” i uważając przy tym za snoba. To ciekawe...

— Zaproponował mi spotkanie, więc jestem. Ale...

— Posłuchaj, Weroniko — przerwałem jej, nagle wstając i zapinając guzik swojej marynarki.

Podszedłem do niej, stanąłem tuż obok jej krzesła, wspierając się o brzeg szklanego stołu. Znów przestała oddychać, a jej rozchyłone usta... Kurwa, czy ona robi to celowo? Prowokuje mnie?

— Panie...

— I przestań mnie, do cholery, nazywać panem — powiedziałem, zniżając głos do szeptu, który, mógłbym przysiąc, zadziałał na jej wyobraźnię. — Alan Wolf. — Podałem jej swoją dłoń, którą z ociąganiem i przerażeniem malującym się w jej błękitnych oczach przyjęła.

— Alan...?

— Tak, to ja — odparłem, uśmiechając się szeroko.

Mógłbym przysiąc, że zakłęła pod nosem, choć z jej słodko rozchyłonych ust nie wydobył się żaden dźwięk.

— Panie... Wolf...

Dziewczyna wstała, poprawiła dół sukienki, która pomimo klasycznego, lekko staroświeckiego kroju budziła we mnie fantazje.

— Mówiłem już...

— Tak, wiem — zająknęła się, ale skutecznie weszła mi w słowo.

— Niemniej uważam, że nie wypada... — dodała, znów uciekając wzrokiem, co naprawdę ją raziło mnie coraz bardziej. — Poza tym nastąpiła fatalna pomyłka.

— Tak? Możesz jaśniej?

— Byłam umówiona na spotkanie z pana bratem — Arielem — zaczęła tłumaczyć, nerwowo przygryzając dolną wargę.

Ożeż, kurwa! Czy ta laska nie miała litości? Naprawdę stąpała po kruchym lodzie...

— Ale... pomyliłam piętra, a potem...

— Przepraszam państwa. — Najpierw doszło nas cichutkie pukanie, a po chwili w drzwiach stanęła Paulina z tacą w rękach. — Przyniosłam kawę i coś słodkiego do kawy.

— Coś słodkiego? — zapytałam, ruchem głowy pokazując swojej sekretarce, że może wejść.

Nie pamiętałem, aby w naszym biurze panowały takie zwyczaje. Kawa, owszem, była tu zjawiskiem naturalnym, ale słodkości? Paulina dbała przesadnie o figurę, a ja nie lubiłem słodczy. Pod żadną postacią.

Paulina nie odpowiedziała, ale wystarczyło spojrzeć na stojącą przede mną dziewczynę, której policzki dosłownie płonęły żywym ogniem, abym zrozumiał niemą aluzję sekretarki.

— Cóż, może pora zmienić nawyki — skwitowałem, gdy blondynka stawiała tacę na stole. — Dziękuję, Paulino. Możesz nas teraz zostawić i nam nie przeszkadzać?

— Jasne, szefie — odparła, po czym uśmiechając się do stojącej obok mnie, wyraźnie zmieszanej dziewczyny, zniknęła za drzwiami.

— To naprawdę nie jest dobry pomysł — odezwała się wówczas Weronika, przestępując z nogi na nogę.

— Usiądź, proszę. Będzie się nam lepiej rozmawiało — powiedziałem tylko, na co początkowo nie zareagowała. Po chwili jednak usiadła z cichym westchnieniem.

Pozostało mi więc zająć swoje miejsce, poczęstować ją kawą i rurkami, które zresztą sama przyniosła. Podsunąłem jej talerz z łakociami. Spojrzała na niego spłoszonym wzrokiem, którego nie pojmowałem, a na myśl o rurce i bitej śmietanie, która zniknęła w jej ustach, znów mi stanął. Poprawiłem się na krześle i chrząknąłem mimowolnie, kiedy siedząca nieopodal dziewczyna z wahaniem sięgnęła po rurkę. Prowokowała mnie, choć stwarzała wrażenie niewinnej, lekko spłoszonej panienki. A kiedy wzięła chrupiący wafelek do ust... Ja pierdolę.

— Chciałbym pomówić o twoim zakresie obowiązków — powiedziałem, na co rurka w jej ustach zastygła, a ja poczułem jeszcze większą niewygodę w spodniach.

— Ale mówiłam już, że nastąpiła pomyłka...

— I dobrze się stało, bo ja cię chcę dla siebie — odparłem, na co jej oczy podwoiły swoją wielkość, a krem z wafelka skapnął jej na brodę i dekolt.

Wiem, nie mogła tego tak precyzyjnie zaplanować, ale... Nagle zapragnąłem zlizać ten krem, a potem... Kurwa mać, weź się w garść, Wolf! I na to przyjdzie odpowiedni moment. Na szczęście Weronika zauważyła, że się upaprała bitą śmietaną i za pomocą papierowej serwetki, którą jej wręczyłem, szybko wytarła ją z brody, a także spomiędzy kuszącego biustu.

— Od dawna myślałem o znalezieniu asystentki. A twoje referencje są świetne.

Mógłbym przysiąc, że poczerwieniała na twarzy, a nawet wyglądała, jakby za chwilę miała się zadławić tym kawałkiem ciastka, które w tej chwili zapewne pieściło jej język i kubki smakowe.

— Ale ja...

— Wiesz, jak mało osób zna biegle francuski? — przerwałem jej, a jej twarz znów zaczęła nabierać właściwych kolorów. — Potrzebuję cię,

Weroniko — dodałem, natychmiast włączając olbrzymią plazmę znajdującą się w głównej części sali konferencyjnej.

Szybko uruchomiłem Skype'a, a następnie od razu zainicjowałem połączenie z Pierre'em Durandem. Był moją ostatnią deską ratunku. Miałem tylko nadzieję, że mnie nie zdemaskuje przed tą dziewczyną, na której, jak widać, tylko ten argument wywarł oczekiwane przeze mnie wrażenie. Dla pewności, że cała konwersacja nie spali na panewce, napisałem szybkiego SMS-a do przyjaciela z Francji, prosząc go o pełną improwizację.

— Bonjour, Pierre — zagadnąłem od razu, na co siedzący po drugiej stronie łącza internetowego mężczyzna uśmiechnął się serdecznie.

— Bonjour — odparł.

— To moja asystentka, Weronika — powiedziałem po angielsku, na co twarz Pierre'a rozpromieniła się jeszcze bardziej. I słusznie, bo Weronika była naprawdę śliczną kobietą.

— Weroniko, to mój partner biznesowy, Pierre Durand. Od jakiegoś czasu nasze firmy współpracują ze sobą, ale mamy utrudniony kontakt, ponieważ żaden z nas nie zna dostatecznie ojczystego języka tego drugiego. Mój francuski, no cóż... — uśmiechnąłem się, robiąc z siebie kompletnego nedorajdę. — A jego polski też nie jest lepszy. Dodatkowo Pierre słabo ogarnia angielski. Pomyślałem więc, że ty będziesz naszym łącznikiem.

— Łącznikiem? — Wreszcie przemówiła, choć dotąd wyglądała tak, jakby połknęła żabę.

— W sprawach biznesowych oczywiście — doprecyzowałem, bo dziś nagle wszystko kojarzyło mi się ze sferami cielesnymi. Myśl, że Weronika mogłaby choćby pomyśleć, że ja i Pierre... Boże, uchroni! Nie jestem homofobem, ale już na samą myśl, że mógłbym być postrzegany jako gej, dostawałem nieprzyjemnych dreszczy.

— Dzień dobry, pani Weroniko — odezwał się Pierre, na co siedząca obok mnie dziewczyna uśmiechnęła się lekko i wymieniła się serdecznościami z moim przyjacielem. — To skoro masz już tę swoją asystentkę — powiedział Pierre i mrugnął wymownie, co miałem nadzieję,

pozostało niezauważone przez Weronikę. Francuz znał mnie od dawna i wiedział, w czym lub raczej *w jakim* gatunku kobiet gustowałem. Powiedziałem mu o tym podczas jednego z naszych licznych spotkań. Załatwił mi wówczas jedną Francuzeczkę, z którą naprawdę ostro się zabawiłem. — To może wpadniesz do mnie na ten weekend? Omówilibyśmy nasze ostatnie sprawy, co ty na to?

— Świetny pomysł — odparłem, uśmiechając się na myśl, co zdarzy się już niebawem.

— Dziękuję, pani Weroniko — powiedział Pierre. — Bardzo miło było panią poznać.

— I wzajemnie — odparła dziewczyna.

Po chwili Pierre zniknął nam z ekranu, a ja spojrzałem na siedzącą obok mnie dziewczynę. Wyglądała już na odrobinę spokojniejszą.

— Bardzo miły człowiek — odezwała się i uśmiechnęła lekko.

— To prawda. Pierre to świetny facet. Zresztą jak każdy Francuz, którego znam.

— A zna ich pan wielu? — zapytała, jakby przesadnie interesując się szeroko pojętą „kulturą” tej narodowości.

— Wystarczająco wielu, aby wyrobić sobie o nich zdanie — odparłem wymijająco.

Nie chciałem jej bowiem opowiadać o gościnności, z jakiej słyną Francuzi, bo pewnie po drodze palnąłbym coś o ich słabości do pięknych kobiet, a kiedy pomyślałem o tym, jak zapewne Pierre zacznie się wdzięczyć do Weroniki, czułem się dziwnie nieswojo.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

- 
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

Weronika Banach to skromna i miła dziewczyna, a do tego niepoprawna romantyczka. Marzy o księciu z bajki. Pochodzi z małej wsi, w której mieszka wraz z babcią. Nie kręci jej wielkomiejskie życie, ale pewnego dnia, za namową przyjaciółki, przyjeżdża do Gdyni na spotkanie w sprawie pracy.

Właśnie wtedy trafia na zarozumiałego i pewnego siebie pyszałka, niejakiego Alana Wolfa, który wkrótce oferuje jej posadę asystentki. Alan jest światowej klasy biznesmenem, a przy tym bezwzględny, zimny, pozbawiony uczuć facetem, którego największą wadą jest to, że nie wierzy w miłość. Uczucia sprowadza do sfery czysto fizycznej, wyuzdanej. Łóżkowych fanaberii mógłby mu pozazdrościć nawet Christian Grey!

Czy Weronice uda się rozniecić ogień w sercu swojego szefa?
Czy Alan wpadnie w zastawione przez jego asystentkę sidła miłości?
A jeśli tak – to czy miłość można zbudować na kłamstwie?

**Daj się wciągnąć w perwersyjną zabawę
i wejdź do świata, jakiego nie znasz!**

Patroni medialni:



Księgarnia internetowa:
<http://editio.pl>



Zamówienia telefoniczne:
0 801 339900



0 601 339900

Sprawdź najnowsze promocje:

- 🔗 <http://editio.pl/promocje>
- 📖 Książki najchętniej czytane:
- 🔗 <http://editio.pl/bestsellery>
- 📖 Zamów informacje o nowościach:
- 🔗 <http://editio.pl/novosci>

Helion SA
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel.: 32 230 98 63
e-mail: editio@editio.pl
<http://editio.pl>

ebook dostępny na:

ebookpoint



ISBN 978-83-283-8311-1



Cena 44,90 zł